

Chrześcijaństwo Unitariańskie

Fragment kazania Williama Ellerya Channeya (1780-1842) "Chrześcijaństwo Unitariańskie" wygłoszone na uroczystości ordynacji Rev. Jareda Sparksa w Pierwszym Niezależnym Kościele Baltimor 5-ego maja 1819 roku.

"...przede wszystkim wyznajemy doktrynę Jedności Boga, czy też prawdę, że jest jeden i tylko jeden Bóg. Prawdzie tej nadajemy nieskończoną wagę i uważamy za swój obowiązek obronę przed tym, żeby żaden człowiek nie zepsuł nas próżną filozofią. Twierdzenie, że istnieje jeden Bóg jest dla nas jasne. Rozumiemy przez to, że jest jedno Istnienie, jeden Umysł, jeden Intelekt, i tylko Jeden, do którego należy nienabyta i nieskończona doskonałość i władza. Przyjmujemy, że słowa te nie mogły znaczyć nic innego dla prostych i nieuczonych ludzi, których wysłano by głosili tę prawdę i którzy zupełnie nie byli w stanie zrozumieć precyzyjnych rozróżnień między osobą i istnieniem, które przyniosła przenikliwość następnych wieków. Nie znajdujemy informacji, że jedność Boga była całkiem inna niż jedność innych inteligentnych istot.

Zarzucamy doktrynie Trójcy Świętej, że, choć słowami ją głosi, w efekcie niweczy jedność Boga. Według tej doktryny, są trzy nieskończone i równe osoby w posiadaniu najwyższej boskości, Ojciec, Syn i Duch Święty. Każda z tych osób, jak opisują teologowie, ma swą oddzielną świadomość, wolę i percepcję. Kochają się nawzajem, rozmawiają ze sobą, cieszą się ze swojego towarzystwa. W dziele ludzkiego zbawienia pełnią różne funkcje, każda z osób ma swoje stanowisko, żadna nie wykonuje pracy innej. Syn, nie Ojciec jest pośrednikiem. Ojciec wysłał Syna, lecz sam nie jest posłany; nie jest też świadomy, jak Syn, przyjmowania ciała. Oto więc mamy trzy inteligentne czynniki, posiadające oddzielną świadomość, oddzielną wolę, oddzielną percepcję, wykonujące różne zadania, utrzymujące różne stosunki. Jeśli nie wynikają z tego trzy umysły i istnienia, to nie wiemy w jaki sposób powstają trzy umysły, czy istnienia. To przecież różne właściwości i czyny i świadomość prowadzą do wiary w różne inteligentne istoty, jeśli to rozróżnienie zawiedzie, zawiedzie cała nasza wiedza, nie mamy dowodu, że wszystkie czynniki i osoby we wszechświecie nie są jednym i tym samym umysłem. Kiedy próbujemy myśleć o trzech Bogach nie czynimy nic innego poza wyobrażeniem sobie trzech czynników, odróżniających się od siebie podobnymi znakami i szczególnymi cechami do tych, które odróżniają trzy osoby Trójcy Świętej, a kiedy zwykli chrześcijanie słyszą, że te osoby kochają się nawzajem, rozmawiają ze sobą i wykonują różne dzieła, jak mogą nie uważać ich za oddzielne istoty, różne umysły?

Tak więc, z całą powagą, choć nie chcąc dotknąć naszych braci, protestujemy przeciwko nieracjonalnej i nie znajdującej poparcia w Piśmie Świętym doktrynie Trójcy. "Dla nas" tak jak dla apostołów i pierwszych chrześcijan, "istnieje jeden Bóg, nawet Ojciec." Z Jezusem wielbimy Ojca jako jedyne żyjącego prawdziwego Boga. Dziwimy się, że ktokolwiek może czytać Nowy Testament i nie być przekonany, że tylko Ojciec jest Bogiem. Nasz Zbawiciel wciąż wyróżniany jest swym tytułem od Jezusa. "Bóg przysłał swego Syna" "Bóg namaścił Jezusa". Jakże osobliwa i niewyjaśniona jest frazeologia Nowego Testamentu skoro tytuł ten należy także do Jezusa i jeśli głównym zadaniem tej książki jest objawienie go jako Boga, współistniejącego wraz z Ojcem w najwyższej boskości! Wyzywamy naszych przeciwników aby przytoczyli choć jeden fragment z Nowego Testamentu, w którym słowo Bóg oznacza trzy osoby, gdzie nie jest ono ograniczone do jednej osoby i gdzie, pod warunkiem, że znaczenie jego nie jest zmienione poprzez związek, nie oznacza ono Ojca. Czy można użyć mocniejszego argumentu by dowieść, że doktryna, według której bóstwo składa się z trzech osób nie jest podstawową doktryną chrześcijaństwa?

Doktryna ta, gdyby była prawdziwa, musiałaby, z powodu swojej trudności, dziwaczności i wagi, zostać wyłożona z wielką jasnością, ostrożnością, wypowiedziana z wszelką możliwą precyzją.

Ale gdzie znajduje się takie stwierdzenie? Spośród wielu fragmentów, które mówią o Bogu prosimy o jeden, tylko jeden, w którym mowa jest, że jest On istotą potrójną lub, że jest trzema osobami, lub, że jest on Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Przeciwnie, w Nowym Testamencie, gdzie możemy spodziewać się licznych stwierdzeń o Jego naturze, mowa o jednym Bogu, bez najmniejszego zastrzeżenia co do nadzwyczajnego znaczenia tych słów; zawsze mówi się o Nim i do Niego w liczbie pojedynczej, to znaczy słowami, które zawsze oznaczać miały jedną osobę, do których nie można było dopasować żadnej innej idei, bez wyraźnego zaznaczenia. Tak bardzo dalekie jest Pismo Święte od głoszenia doktryny Trójcy Świętej, że jeśli nasi przeciwnicy włączają ją do swoich wierzeń i dogmatów, zmuszeni będą zostawić Biblię i stworzyć terminy nie mające źródła w biblijnej frazeologii. Żeby doktryna tak dziwna, tak trudna do zrozumienia, tak ważna za jaką się ją uważa i wymagająca tak

ważnego przedstawienia nie została zdefiniowana i zabezpieczona, jest rzeczą niespotykaną, której nie potrafimy wyjaśnić.

Mamy także inną trudność. Chrześcijaństwo, należy pamiętać, zasiane zostało i wyrosło pośród krótkowzrocznych wrogów, którzy nie przeoczyliby żadnego dającego się zakwestionować elementu systemu i, którzy z pewnością wykorzystaliby doktrynę tak pełną sprzeczności jak ta. Trudno wyobrazić sobie pogląd, który wywołałby większe oburzenie Żydów, uważających siebie za zwolenników jedności Boga. Jak więc możliwe jest by w pismach apostołów, które relacjonują tak dokładnie trudności, z jakimi borykało się chrześcijaństwo, nie było mowy o zarzutach jakie wystosowywano przeciwko doktrynie Trójcy Świętej, ani jedno słowo nie przemawia w jej obronie, wyjaśniając ją i ratując przede błędem i skrzywieniem? Argument ten ma niemal moc wykazania. Przekonani jesteśmy, że gdyby istnienie trzech osób boskich głoszone było przez pierwszych nauczycieli chrześcijaństwa, wszystkie równe, nieskończone, z których jedną był sam Jezus, który niedawno zmarł na krzyżu, ta szczególna cecha chrześcijaństwa przyćmiłaby wszystkie inne i wielkim zadaniem apostołów byłoby odpieranie ciągłych ataków, które byłyby w nią wymierzone. Prawda jest jednak taka, że nawet szeptem wypowiedziane zarzuty przeciwko chrześcijaństwu wynikające z doktryny Trójcy Świętej nie docierają do naszych uszu. W listach nie dostrzegamy żadnego śladu sporu wywołanego doktryną Trójcy.

Mamy jeszcze inne zastrzeżenia co do tej doktryny, wynikające z jej praktycznych konsekwencji. Uważamy ją za niesprzyjającą pobożności, poprzez dzielenie i rozpraszenie umysłu w trakcie zjednoczenia z Bogiem. Wielką zaletą wiary w jednego Boga jest to, że dzięki temu mamy jeden obiekt najwyższego hołdu, adoracji i miłości. Jeden nieskończony Ojciec, jedna Istota, jedno Źródło, z którego płynie wszelkie dobro, na którym wszelka nasza moc i uczucia mogą się skupić, którego wspaniała różnorodna natura zajmować może nasze myśli. Prawdziwa pobożność, jeśli skierowana jest ku niepodzielnemu Bogu jest czysta, wyjątkowa, sprzyjająca religijnemu uniesieniu i miłości. Trójca zaś stawia nas wobec trzech różnych obiektów najwyższej czci: trzy nieskończone osoby z jednakowymi żądaniami wobec naszych serc, trzy różne czynniki, spełniające różne funkcje, które trzeba przyjąć do wiadomości i wielbić w różnych stosunkach. Czy jest możliwe, pytamy, by słaby i ograniczony umysł człowieka mógł przywiązać się do nich z taką samą mocą i radością jak do jednego Nieskończonego Ojca, jedynej Pierwszej Przyczyny, który jest źródłem i ośrodkiem wszelkich błogosławieństw natury i zbawienia? Czyż takie same konkurencyjne oczekiwania trzech różnych osób nie zniszczą oddania? Czy uwielbienie przytomnego, konsekwentnego chrześcijanina nie zostanie rozproszone na skutek zrozumienia, żeby nie powstrzymał się od jednego, lub drugiego, właściwych proporcji hołdu?

Sądzymy także, że doktryna Trójcy Świętej kaleczy pobożność nie tylko dlatego, że przyłącza do Ojca inne obiekty kultu, ale także przez odbieranie Ojcu największej miłości, która Jemu się należy, i przydawanie jej Synu. To jest rzecz najważniejsza. Jezus Chrystus, jeśli wyniesiony jest do Trójcy Świętej, staje się bardziej interesujący niż Ojciec, co wynika z historii i z zasad rządzących naturą ludzką. Ludzie chcą obiektu kultu podobnego do nich, w czym leży wielka tajemnica bałwochwalstwa. Bóg, który przyjął naszą formę, odczuwający nasze braki i smutki, bardziej przemawia do naszej słabej natury niż Ojciec w niebie, czysty duch, niewidzialny i niedotykalny, chyba, że przez oczyszczony umysł. Uważamy też, że szczególne role przypisywane Jezusowi przez popularną teologię czynią go najbardziej atrakcyjną osobą Trójcy Świętej. Ojciec jest źródłem sprawiedliwości, egzekutorem praw. Syn, wspaniałość boskiej łaski, stoi pomiędzy niesplamionym Bogiem i winną ludzkością, eksponuje swoją łagodną głowę na burze i swoją współczującą pierś na miecz boskiej sprawiedliwości, dźwiga cały ciężar naszej kary, własną krwią płaci za każde spływające z nieba błogosławieństwo. Czy trzeba mówić jakie wrażenie wywiera podobny wizerunek, szczególnie na prostych umysłach, dla których powstało chrześcijaństwo, i których chce przyprowadzić do Ojca jako najpiękniejsze istoty?

Przedstawiwszy nasz pogląd w kwestii jedności Boga, w następnej kolejności przejdę do odnotowania, że wierzymy także w jedność Jezusa Chrystusa. Wierzymy, że Jezus jest jednym umysłem, jedną duszą, jedną istotą, tak samo jak my, i tak samo jak my, różny jest od Boga. Doktryna Trójcy Świętej nie tylko czyni trzy istoty z Boga, ale także dwie istoty z Jezusa Chrystusa, zaprowadzając nieskończony zamęt w naszym pojmowaniu jego natury. Takie zepsucie chrześcijaństwa, tak sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, jak i przeczące ogólnej wymowie Pisma Świętego, jest dowodem na moc fałszywej filozofii, która może zniekształcić prostą prawdę Jezusa.

Według tej doktryny Jezus Chrystus nie jest jednym umysłem, jednym świadomym inteligentnym

bytem, który możemy zrozumieć, składa się z dwóch dusz, dwóch umysłów: jednego boskiego, jednego wszechwiedzącego. Pojmujemy, że czyni to z Chrystusa dwie istoty. Uważać go za jedną osobę, jedno istnienie, jednocześnie przypisując mu dwa umysły, nieskończenie różne, znaczy wypaczać język i zaciemniać nasze pojmowanie. Według powszechnego wierzenia każdy z tych dwóch umysłów Jezusa ma swoją własną świadomość, swoją własną wolę, swoje własne postrzeganie. Właściwie nie mają one wspólnych cech. Boski umysł nie odczuwa ludzkich potrzeb i smutków, a ludzki umysł oddalony jest nieskończenie od doskonałości i szczęścia umysłu boskiego. Czy można sobie wyobrazić dwie rzeczy na świecie bardziej się różniące? Zawsze uważaliśmy, że jedna osoba składa się i wyróżniona jest spośród innych dzięki własnej świadomości.

Twierdzenie, że jedna i ta sama osoba ma dwie świadomości, dwie wole, nieskończenie od siebie różne, uważamy za olbrzymi atak wymierzony w logiczność ludzkiego myślenia.

Twierdzimy, że jeśli doktryna tak dziwna, tak trudna i tak różna od wszelkich wcześniejszych ludzkich koncepcji byłaby rzeczywiście istotną częścią objawienia, musiałaby być wyłożona z wielką precyzją. Prosimy naszych braci aby wskazali nam jakiś jasny, wyraźny fragment Pisma Świętego, który mówi, że Chrystus składa się z dwóch umysłów nieskończenie różnych, jednak tworzących jedną osobę. Nie znajdujemy ani jednego. Inni chrześcijanie, rzeczywiście, mówią nam, że doktryna ta zgadza się z Pismem Świętym, że niektóre teksty przypisują Jezusowi Chrystusowi ludzkie, a inne boskie przymioty, i, aby pogodzić jedno z drugim, musimy uznać dwa umysły, do których odnosić się będą te przymioty. Innymi słowy, w celu pogodzenia pewnych trudnych fragmentów... musimy stworzyć hipotezę o wiele trudniejszą i bardzo absurdalną. Znajdujemy wyjście z labiryntu poprzez drzwi, za którymi znajduje się jeszcze bardziej zawiły labirynt.

Gdyby Jezus Chrystus czuł, że składa się z dwóch natur, że taka jest cecha wyróżniająca jego religię, jego frazeologia dotycząca tego tematu nosiłaby znamiona tej osobliwości. Uniwersalny język ludzi opiera się na założeniu, że jedna osoba, to jedna osoba, jeden umysł i jedna dusza. Kiedy ludzie słyszeli te słowa wypowiedziane przez Jezusa, musieli rozumieć je w ich zwykłym sensie, i to o czym mówił odnosić do jednej duszy, chyba, że wyraźnie powiedziano im by interpretować to inaczej. Lecz gdzie znajdujemy tę instrukcję? Gdzie znajdujecie, w Nowym Testamencie, frazeologię, której pełne są książki Trynitarian, która wynika z dwóch natur Jezusa? W którym miejscu ten boski nauczyciel mówi: "To mówię jako człowiek a to, jako Bóg; to jest prawdą tylko w stosunku do mojego ludzkiego umysłu, to, tylko to boskiego"? Gdzie w listach znajdujemy ślad tego dziwnego słownictwa? Nigdzie. Wtedy nikt tego nie potrzebował. Wymagały tego błędy wieków późniejszych.

Wierzmy więc, że Chrystus ma jeden umysł, jedno istnienie i, dodam, istnienie różne od Boga... Chcielibyśmy, żeby ci, od których się różnimy, rozważyli jeden uderzający fakt. Jezus, w swojej nauce, wciąż mówił o Bogu. Słowo to zawsze było na jego ustach. Pytamy, czy kiedykolwiek użył tego słowa mówiąc o sobie? Odpowiadamy: nigdy. Przeciwnie, najwyraźniej odróżnia Boga i siebie, tak samo jego uczniowie. Jak można pogodzić to z twierdzeniem, że przedstawienie Chrystusa jako Boga było głównym celem chrześcijaństwa, to muszą wyjaśnić nasi przeciwnicy.

Jeśli rozważymy fragmenty, w których Jezus odróżniony jest od Boga zobaczymy, że nie tylko mówią one o nim jako o oddzielnym istnieniu, ale zdają się sugerować jego niższość. Wciąż mowa jest o Synu Bożym, przysłanym przez Boga, otrzymującym całą swoją moc od Boga, dokonującym cudów ponieważ Bóg był z nim, sądzącym sprawiedliwie, ponieważ Bóg nauczył go, wymagającym naszej wiary, ponieważ został namaszczonej przez Boga i sam nie mógł nic uczynić. Nowy Testament pełny jest podobnych stwierdzeń. Pytamy: jakie wrażenie język ten miał wyrzucić? Czy ktokolwiek kto go słyszał mógł pomyśleć, że Jezus był sam tym właśnie Bogiem, o którym tak zawzięcie mowa była, że jest od niego wyższy; tą samą istotą, która go posłała, od której, jak twierdził, otrzymał swą moc i prorocstwo.

Trynitarianie twierdzą, że wyciągają ważne korzyści ze swojego sposobu postrzegania Chrystusa. Zapewnia im to, jak mówią, nieskończone odkupienie, ponieważ nieskończona istota cierpi za ich grzechy. Dziwi nas pewność siebie z jaką powtarza się ten sofizmat. Postawieni przed pytaniem, czy naprawdę wierzą, że nieskończony i niezmienny Bóg cierpiał i umarł na krzyżu przyznają, że nie jest to prawda, lecz, że sama ludzka natura Chrystusa znosiła męczarnie śmierci. Skąd więc bierze się nieskończona cierpiąca istota? Słowa te wydają się nam gwałtem na prostych umysłach przynoszącym ujmę boskiej sprawiedliwością, jakby atrybut ten mógł być usprawiedliwiony sofizmatem i fikcją.

Jest nam również mówione, że Chrystus jest bardziej interesujący, jego miłość i łaska są bardziej odczuwalne, kiedy jest postrzegany jako Bóg Najwyższy, który zostawił swoją chwałę, aby przybrać człowieczeństwo i cierpieć za człowieka. Trynitarianie są mocno poruszeni przez taki sposób przedstawienia tego, i nie mamy zamiaru temu zaprzeczać, jednak myślimy, że ich emocje są oparte na niezrozumieniu własnej doktryny.

Mówią oni o drugiej osobie Trójcy zostawiającej swoją chwałę i łono Ojca, aby przyjść i zbawić świat. Ale ta druga osoba, będąca niezmiennym i nieskończonym Bogiem, była wyraźnie niezdolna pozbawić się w najmniejszym stopniu swojej doskonałości i szczęścia. W momencie przybrania ciała, była w intymnej społeczności z Ojcem tak jak poprzednio, i na równi z Ojcem wypełniając niebo i ziemię i bezmiar. To jest przekonanie Trynitarian, a oni ciągle głoszą, że są dotknięci i przytłoczeni zdumiewającym upokorzeniem tej niezmiennej istoty!..."